**Nr. 109.** We Lwowie — Niedziela dnia 13. Maja 1894. **Rok XXXIV.**

**Redaktor:**
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

**Przedpłata wynosi:**
**We Lwowie** z dostawą do domu: miesięcznie zł. **1.50**, kwartalnie zł. **4.50** półrocznie **9** zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
**Na prowincyi** z przesyłką pocztową: miesięcznie **2** zł kwartalnie **6** zł., półrocznie **12** zł.
**Za granicą** kwartalnie zł. **7.50**, półrocznie **15** zł
**Prenumeratorowie** *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
**Numer kosztuje 6 centów.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach

dla Lwowa o godzinie **2** w południe — dla prowincyi o godzinie **7** wieczorem.

**BIURA REDAKCYI:** Ul. Karola Ludwika l. 3 Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
**BIURA ADMINISTRACYI:** Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od 9 rano do 7 wieczorem.
**Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie.** Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika l. 3. **w Paryżu**: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstadte 2. A. Oppelik, Grunangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6- H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19, — **w Hamburgu**: A. Steiner, — **w Frankfurcie n. M.**: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.
**CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce **10** ct **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50** ct. „Prywatna korespondencya" **3** ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń **30** ct.

## Uroczystość polska w Czerniowcach.

**Lwów** 12 maja.

Czytelnia polska w Czerniowcach, w której zogniskowuje się życie narodowe Polaków, osiadłych na Bukowinie, obchodzi jutro uroczyście ćwierćwiekowy jubileusz istnienia. Założona pierwotnie przez rzuconych na Bukowinę patryotów: ks. Stefana Dembińskiego, Antoniego barona Gostkowskiego, Aleksandra Morgenbessera, Kajetana Kamila, ks. dr. Ignacego Kornickiego i Karola Bronarskiego — w tym głównie celu, ażeby wspomagać tułających się bez zarobku Polaków i tym sposobem imię polskie w obczyznie od poniewierki chronić, dzięki gorliwemu i wytrwałemu poparciu obywatelskiemu Polonii bukowińskiej, rozwinęła się z czasem bardzo pięknie. Obecnie posiada Czytelnia polska w Czerniowcach dom własny, może wydawać corocznie na wsparcie dla ubogich rodaków i na kształcenie polskiej dziatwy do 1000 złr. rocznie, zebrała bibliotekę około 8.000 dzieł i pielęgnuje w sposób szlachetny i patryotyczny ruch umysłowy i życie towarzyskie kolonii polskiej w stolicy Bukowiny.

Ćwierćwiekowa rocznica założenia tak skutecznie działającej na obcym gruncie instytucyi narodowej w każdym razie zasługuje na to, ażeby opinia publiczna w kraju życzliwie na nią zwróciła uwagę.

Czy uroczystość ta, jak i w ogólności całe działanie Polaków na Bukowinie ma jakieś polityczne cele?

Sądzimy, że nie. Jasno wyraźnie i szczerze określił niedawno w Izbie poselskiej Rady państwa stanowisko Polaków na Bukowinie poseł Stefanowicz. Odpowiadając na drażliwe wywnętrzania się Rumuna, br. Hormuzakiego, zwrócił jego uwagę polski mowca na tę okoliczność, że Polacy z pewnością nie chcą czynić podbojów politycznych na Bukowinie. Lojalnie szanują oni prawa wszystkich, zamieszkujących ten kraik odłamów narodowościowych, lecz nawzajem wymagają także, ażeby ich narodowość była szanowaną, zarówno z innemi.

Tyle chcą Polacy na Bukowinie, i niczego więcej.

Czyż Rumuni mogą brać to za złe dość licznej stosunkowo inteligentnej i solidarnej kolonii Polaków na Bukowinie, iż dążą do utrzymania swojej narodowości — gdy oni szanują uczucia narodowe wszystkich innych współmieszkańców?

Ale prawda — Polacy są katolikami. I to stanowi kamień obrazy dla rumuńskich i ruskich fanatyków wschodniego kościoła!

Czemuż różnica wiary w dawniejszych czasach nie przeszkadzała Mołdawianom i Rusinom prawosławnym na Bukowinie do dobrego pożycia z Polakami?

Dopiero w nowszych czasach stosunki te psuć się zaczęły. Czemuż, i na co — komu wychodzi to na korzyść? Czyż nie wyłącznie tylko ciągną z tego korzyść żydzi, udający na Bukowinie Niemców, i uprzywilejowanych przedstawicieli kultury zachodniej?...

Zasyłając braciom naszym na Bukowinie serdeczne pozdrowienia z okazyi jubileuszowej uroczystości, życzymy [illegible], ażeby lojalne, pojednawcze [illegible]owanie Polaków na Bukowinie spotykało się tam tak, **jak dawniej zawsze bywało** z równą życzliwością wzajemną u tych wszystkich, którzy wyznają chrześcijańską ewangeliczną zasadę: „Nie czyń tego drugiemu, co tobie nie miło".

---

## Wyświecenie polityki pryncypialnej.

**Lwów** d. 12. maja.

D. 3. bm. popołudniu odbyło się walne zebranie politycznego towarzystwa narodowców ruskich Narodna Rada, a jeszcze wloką się uzupełnienia relacyj pierwotnych. I tak w ostatnim numerze *Diła* napotykamy sprostowania. Z tych najciekawszym, a w całej pełni ważnym jest dosłowny tekst mowy ks. dr. Grobelskiego, kanonika stanisławowskiego, którą *Diło* niewłaściwie streściło. Mowa ta kiedyś, gdy nastąpi opamiętanie w obozie narodowców, będzie dla nich dokumentem historyczno-politycznym. Juścić ją d. 3. bm. w sali Narodnego domu — jak *Diło* doniosło — „we wielu miejscach okrzykami niezadowolenia i śmiechem ironicznym przerywano" — była bowiem to mowa spokojnem, wytrawnem wyświeceniem „pryncypialnej polityki" p. Romańczuka — a większość zebranych z góry przybyła na zgromadzenie po to, aby poprzeć tę politykę „pryncypialną", która może wcale nie byłaby znalazła tylu amatorów, gdyby ją p. Romańczuk nie z łacińska, ale poprostu nazwał był „zasadniczą". P. Romańczuk zna swoich [illegible] nadając polityce swojej — *lucus a non lucendo* — miano pryncypialnej. Polityka „zasadnicza!... ba, tę każdy potrafi — ale „pryncypialna", to coś niesłychanie głębokiego i wysokiego. Co to pod nią marzyć sobie można!... ano, i wystarczy marzyć, gadać — robić nic nie potrzeba!...

Mowa ks. dr. Grobelskiego opiewa: „Oświadczam, że zabieram głos *contra*, nie godzę się bowiem ani na politykę szan. p. Romańczuka z ostatniego czasu, ani na niektóre jego powiedzenia na dzisiejszem zebraniu. Przedewszystkiem atoli zaznaczam, iż ze względu na ważność sprawy, która nas tu zgromadziła, nie pójdę za przykładem szan. przedmowcy (adw. Oleśnickiego), bo nie mam na myśli żadnych docinków osobistych, ale całą i szczerą prawdę, i interes sprawy narodowej, który mię tu sprowadził.

Był czas, kiedy między Rusinami należało niejako do dobrego tonu, zwać się to miękkim, ukraińcem, to narodowcem, to fonetykiem, jak komu potrzeba było; a niektórzy poczytywali sobie te nazwy niejako za patent do pohołowań różnego rodzaju, które częstokroć nawet kompromitowały stronnictwo narodowe.

Coś podobnego pojawiło się od niedawna między Rusinami pod firmą takzwanego pryncypializmu w polityce. Kto tylko chce, bawi się pryncypializmem jak dziecko ogniem, a z pewnością na niekorzyść narodu ruskiego. Ja rozumiem pryncypializm taki, który niezachwianie stoi przy programie narodowym z r. 1890; godzę się na pryncypializm, który broni praw narodu ruskiego jako samoistnego i odrębnego tak od polskiego jak i od moskiewskiego narodu, a ani na włos nie odstępuje od praw narodu ruskiego. Ale nie godzę się na pryncypializm, któremu wszystko jedno, czy my Rusini czy Moskale; wedle którego my mielibyśmy być wrogami Polaków i rządu, a bratać się z Moskalami, niby to na pożytek narodu ruskiego.

Ja nie godzę się na pryncypializm, wedle którego wolno każdemu prowadzić politykę, jaka się mu podoba, we Lwowie nie oglądając się na prowincyę, a na prowincyi nie oglądając się ani na Lwów ani na interes stronnictwa narodowego. Nie mogę się zgodzić ani na taki pryncypializm, który dla biednego, ciemnego, wyzyskiwanego i nad miarę obciążonego narodu raczej niczego nie chce osiągnąć, kiedy wszystkiego od razu osiągnąć nie można.

Takiej polityki naród z pewnością nie chce. Nie urodziłem się w pałacu, więc mogę także wiedzieć, co temu narodowi dolega i czego on chce. On z pewnością chce tego, aby mu na razie bodaj w czemś ulżono, ale przez to jeszcze się on nie zrzeka ani swojej godności, ani praw swoich, ani tego wszystkiego, czego nie ma, a co dawno mieć powinien — a jeśli tego nie ma, to powiedzmy sobie prawdę w oczy: winni temu przeważnie samiż Rusini.

I jakażby to miała być przyczyna polityki opozycyjnej, którą poseł Romańczuk zowie „odporną?"

Szan. p. Romańczuk [illegible]taj, żeśmy na opozycyi tylko zyskali — ale ja co innego słyszałem z jego własnych ust swego czasu na poufnem zebraniu w Przemyślu, na które on z dr. Sawczakiem przyjechał był po ogłoszeniu programu narodowego. Wówczas dowiedziałem się od niego, że posłowie narodowcy są już zmęczeni bezsilną polityką opozycyjną, a prócz tego gnębieni przez podstępne stronnictwo moskalofilskie — ot, choćby wspomnieć tylko o tem, że przedstawiciele tego stronnictwa w centralnym komitecie wyborczym zgodzili się na narodowców, a potem poza plecyma przeciw nim agitowali (podczas walnych wyborów do sejmu). Z owego poufnego zjazdu w Przemyślu wyniosłem oraz nie „wątpliwości", o których dzisiaj prawił p. Romańczuk, ale pewność, którą usunął moją także nieufność do takzwanej „nowej ery". Co się stało, dobrze się stało, pozbyliśmy się bowiem żywiołów, z któremi dalsza akcya była niemożliwą — rzekł wówczas p. Romańczuk.

Szan. poseł Romańczuk wystąpił przeciw reformie bazylianów. Muszę powiedzieć, że p. Romańczuk mylnie jest poinformowany. Reforma bazylianów jest całkiem w porządku, i postępuje naprzód jak się należy. Cały świat chrześcijański i niechrześcijański podziwia polityczny rozum papieża Leona XIII., a jedni Rusini mieliby mu go odmawiać? A chybaż papież Leon XIII. wie, coby na tem zyskał, gdyby chciał unię gnębić przez reformę bazylianów. Z zasady też, łącząc Rzym ze Wschodem, a to chyba nie leży w planie polityki Leona XIII. Muszę wypowiedzieć, że zreformowani bazylianie są nietylko dobrymi katolikami, ale i szczerymi narodowcami, w pismach i kazaniach używają czystego języka narodowego, kazania miewają piękne, lud chętnie ich słucha, a gdzie tylko odbyły się misye bazyliańskie, tam lud się otrzeźwił i podniósł się pod względem oświaty i materyalnym.

Co do uwagi, żeśmy upośledzeni, tego nie przeczę; ale temu, jak rzekłem, myśmy sami winni, bo przez trzy lata „nowej ery" prawie niczegośmy nie zdziałali. Gdyby Rusini byli od samego początku życia konstytucyjnego używali byli języka i pisma ruskiego, to w każdym urzędzie byłby urzędnicy, umiejący po rusku; nie odrzucanoby podań ni żałób w języku ruskim, a taki okólnik, jaki wydała krajowa dyrekcya skarbu, byłby niepotrzebnym i niemożliwym.

Ale słyszeliśmy niedawno w sejmie z ust przedstawiciela narodu ruskiego: My osłabieni, my podzieleni, rozbici, zdemoralizowani, a temu wszystkiemu „nowa era" winna! Wszystko, co tu wypowiedziano, jest i sprzeczne w sobie, i od początku do końca z prawdą się mija. Jeżeliśmy w istocie osłabieni jak nigdy przedtem, to czemuż raptem zaczynać teraz borbę z potężnym przeciwnikiem? Chyba po to, aby się w smutnych następstwach jeszcze gorszego doczekać osłabienia! Żeśmy podzieleni, to rzecz całkiem naturalna, wszakżeż leżało to i w intencyi „nowej ery", aby się pozbyć skrajnych żywiołów, z któremi dalsza akcya była niemożliwą. Ale myśmy niepodzieleni w znaczeniu negatywnem, w tem znaczeniu, iżby jakaś frakcya — frakcyę rozumiem tylko w stronnictwie narodowem — miała działać na szkodę sprawy narodowej. To się nie da nawet pomyśleć u frakcyj, stojących na tym samym programie narodowym.

Dlatego myśmy ani podzieleni, ani osłabieni tak bardzo, jakby się to zdawało, a dowodem tego era tak zwanych „posłów metropolitalnych". Ani też tak wielkiego chaosu między Rusinami nie ma; ale jest chaos w pojęciach niektórych narodowców, którzy nieraz dla względów osobistych zanoszą chaos w dalsze ogółu ruskiego koła. Nie ma czego tak bardzo narzekać na „nową erę", skorośmy tylko czekali, a nie zrobili tego, co było zrobić potrzeba."

Następnie mówił ks. kan. Grobelski o przyczynach licha pomiędzy Rusinami, i jak mu zaradzić — ale to temat osobny.

---

## Ulgi należytościowe.

**Lwów** d. 12. maja.

W sprawie rozszerzenia ustawy z roku 1890 o ulgach należytościowych w wypadkach przeniesienia własności gruntów włościańskich, mającej dla utrzymania włościan przy własności gruntów tak wielkie znaczenie, przemawiał w Izbie posłów, na posiedzeniu dnia 5 bm. poseł Leon hr. Piniński.

„Głównym motywem, który mnie skłonił do zabrania głosu — mówił hr. Piniński — jest chęć omówienia sprawy, do której odnosi się uchwalona przez komisyę budżetową rezolucya. Żąda ona, aby wezwać rząd do rozszerzenia postanowień ustawy z 31 marca 1890 nr. 53 Dz. u. p. zawierającej ulgi należytościowe w wypadkach przeniesienia własności gruntów włościańskich. Jak panowie wiedzą, powzięła komisya budżetowa cały szereg rezolucyj, które następnie Izbie mają być przedłożone. Niektóre z tych rezolucyj muszą długo na ustawowe lub praktyczne załatwienie czekać, i nie chciałbym, aby te rezolucye, przyłączone były do tych, o które nam właśnie się rozchodzi. Chciałbym jeszcze podnieść, że z naszej strony wielka waga przywiązuje się do tego, aby te rezolucye przez praktyczne, mianowicie ustawodawcze postanowienia wypełnione były. Sprawa ta, o którą idzie, jest panom dostatecznie znana.

§. 1. zacytowanej ustawy postanawia między innemi, że należytościowe ulgi, których tu wyliczać nie będę, znachodzą zastosowanie i wówczas, gdy spadek dotyczy gruntów, które „przez samego właściciela, względnie tegoż rodzinę z pomocą lub bez pomocy służby i najemników, uprawiane były". Pod tem określeniem rozumie ustawa grunta włościańskie i przyznaje specyalne ulgi w razie zmiany ich własności w drodze spadku.

Jest to wypadek specyalny. Nie należy jednak zapominać, że jest jeszcze wiele innych sposobów zmiany własności gruntów włościańskich, przy których ulgi te nie mają zastósowania. Przypominam rozmaite działy gruntów między członkami rodziny, częściowe sprzedaże, i wiele innych dwustronnych układów, dotyczących gruntów włościańskich. Nie ulega wątpliwości, że ciężary, które wedle istniejącej ustawy o należytościach obarczają każdą przemianę własności, są bardzo dotkliwe. A są tem dotkliwsze, im wartość odnośnego gruntu jest mniejsza. To nie potrzebuje dowodu. W Izbie wyrażono już niejednokrotnie życzenie, a stan włościański domaga się tego coraz natarczywiej przy każdej sposobności, aby powyższe ulgi rozszerzone były także na innego rodzaju transakcye, o ile dotyczą one gruntów włościańskich, a mają wartość nie większą, jak wyrażona w tej ustawie.

To ewentualne, ogólne postanowienie ustawowe pojmujemy w ten sposób, by idea ustawy, o którą się rozchodzi, i przy jej rozszerzeniu ściśle była zachowaną, by mianowicie ulgi tylko w takim razie miały miejsce, gdzie z samej transakcyi wynika, że grunt z rąk włościańskich przechodzi w ręce włościańskie, że zatem ulgi te nie były zastosowywane, gdyby ktoś, kto nie jest włościaninem, nabywał grunta, aby je później w drodze spekulacyi w jakiś sposób spieniężyć. Istnieje wprawdzie trudność oznaczyć, kto wedle ustawy ma być uważanym za włościanina i który grunt, jako grunt włościański ma być uważany. Trudność tę jednak usuwają postanowienia zacytowanej ustawy. Definicya, być może, nie jest zupełnie odpowiednią, może nie brzmi pięknie, ale w praktyce wystarczy najzupełniej. Główna więc trudność została usuniętą i sądzę, że żadne już inne ustawowe trudności celem rozszerzenia tej ustawy nie zajdą.

W ten sposób będzie zatem stan włościański niejako uprzywilejowanym wobec innych osób, pragnących nabywać grunta. Ale zdaje mi się, iż nie potrzeba dowodzić, że w interesie państwa leży, aby grunta włościańskie w rękach włościan pozostawały, a nie przechodziły w ręce spekulantow.

Ten ostatni bowiem wypadek staje się przyczyną, że włościanin schodzi do roli proletaryusza, biednego wyrobnika. Utrzymanie stanu włościańskiego jest nadzwyczaj ważnem socyalno-politycznem zadaniem, a właśnie dlatego, że omawiane zarządzenia prowadzą do tego celu, wydaje mu się, że mogę je panom jak najgoręcej zalecić.

Nie ulega wątpliwości, że postanowienie takie pociągnie za sobą ubytek w budżecie, a przecież zaręczyć mogę, że wszyscy nasi zwolennicy zawsze gorąco starali się i starają o zachowanie równowagi w budżecie państwa. Jest więc rzeczą naturalną, że gdyby ubytek ten był znaczniejszym, konieczną jest pewna kompenzata. Teraz jednakowoż zajmujemy się daleko idącemi reformami podatkowemi, a nadto reforma całej ustawy o należytościach w najbliższej przyszłości jest rzeczą nieodzowną, ponieważ obecna ustawa o należytościach bezwarunkowo jest nieodpowiednią. Otóż przy tych sprawach będzie można i tę kwestyę załatwić i znaleźć kompensatę za ubytek spowodowany rozszerzeniem ustawy o ulgach należytościowych przy zmianie własności gruntów włościańskich tak, że równowaga budżetu na żadne niebezpieczeństwo nie będzie narażona.

Wspomniałem już o konieczności zmian w ustawie o należytościach. Zanim jednak przystąpię do omawiania ich w ogólności, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę panów na daty, które dowodzą, że dochody z taks i należytości z każdym rokiem się wzmagają, co także umożliwi wprowadzenie koniecznych ulg. W r. 1890 taksy i należytości preliminowane były na 33 miliony 770.000 zł., a w r. 1891, ze względu na uchwaloną w r. 1890 ustawę i przewidywany ubytek, preliminowane były na 33,523.000 zł. Już ztąd widać, że ubytek nie mógł być znacznym. Ale zaraz w następnym r. 1892 taksy i na-

---

18

# Za cudze winy.

Przez

Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

— Co, pan pułkownik przypuszcza, że może być inaczej? No, dawny oficer przecież wstydziłby się być pantoflem. A gdzie wola, gdzie hart męski? Kobieta dobra nie potrzebuje przewagi, ale gdyby nad złą nie było hamulca, na piękne zaszlibyśmy bezdroża.

— Jeżeli która zechce skierować się na nie, nic jej powstrzymać nie zdoła — zauważył Żelski z goryczą.

— Owszem, powstrzyma ją przewaga [illegible]lna, a nawet fizyczna, mąż zaś nie-[illegible]ie umiejący bronić własnej go-[illegible]ie dalej jeszcze — po-[illegible]k Morecki z naci-[illegible] zresztą pokolenie [illegible]elką ochotę, sam [illegible] Inaczej gotów-[illegible]ką awanturni-[illegible]ita z sukcesyi, bo majątek mój na dobroczynność by poszedł.

— A cóż to za kopalny stryjaszek — mówiła tymczasem pani Żelska półgłosem do Artura — jakiś mamut przedpotopowy, który przespał żywcem dwa wieki.

— Przyjechał mnie zabrać, grozi wydziedziczeniem jeżeli mu nie będę towarzyszył. Przez Boga żywego, ułagodź go pani.

— Po co?

— Bo ja stąd wyjechać nie potrafię, bo bez twego widoku żyć nie jestem w stanie.

Przeszyła go długiem, przez ciemne rzęsy rzuconem wejrzeniem.

— Frazes — wycedziła niedbale.

— Pani litości nie masz — syknął. — Ja od zmysłów odchodzę, a ty, ty mi słowa jednego nie rzucisz nawet.

— I owszem, rzucę dwa.

— Jakie?

— Jedź pan.

— Tak, jedź, jedź i zgiń! W łeb sobie palnij, ja na twe miejsce dziesięciu u nóg swych będę miała.

— Nie. Jedź i wróć.

— Kiedy? — podchwycił gorączkowo.

— Gdy ich uspokoisz i załagodzisz. Za miesiąc otwieram pierwszym balem sezon zimowy w Warszawie.

— A gdy przyjadę? — nalegał.

— Gdy pan przyjedziesz, będziesz tańczył.

— Ach, tak...

— Pierwszego walca ze mną — dodała ciszej.

— I wtenczas odpowiesz pani na pytanie me, wśród ruin wczoraj rzucone.

— Zobaczę.

Czarne jej oczy najponętniejsze równocześnie czyniły obietnice.

— Przestaniesz być jak głaz zimną? — mówił z tchem przyśpieszonym, nogą o kamień uderzając. — Przyznasz, że mnie kochasz, kochasz choć troszeczkę, że nie jestem ci przecież zupełnie obojętnym?

— Zobaczę.

— O, ja rozum postradam, tak jak straciłem już pamięć i wolę. Powiedz przynajmniej, że mię lubisz, daj odrobinkę nadziei.

— Zobaczę — powtórzyła raz jeszcze z uśmiechem tak ponętnym i zagadkowym, a tyle mieszczącym obietnic, iż młodemu człowiekowi w głowie się zakręciło.

Jeżeli jednak pan Artur na widok uroczej czarodziejki zapomniał o wszystkich rozsądnych postanowieniach, o wszelkich obietnicach, to stary marszałek za to, aż nadto dobrze cel swych odwiedzin pamiętał. Przyspieszone kroki młodej pary i głowa synowca ku towarzyszce pochylona, wydały mu się podejrzane, to też dawszy parę nauczek Żelskiemu, coprędzej przyłączył się do nich.

— Państwo pewno żegnacie Nałęczów i wspólne wspomnienia, Artur bowiem dziś wyjeżdża — zauważył.

— Nie; mówiliśmy o balach miejskich.

— A, temat ciekawy. Pani pułkownikowa zamierza prawdopodobnie córkę swą wprowadzić na nie w tym roku — objaśnił dobrodusznie.

Z czarnych źrenic kobiety niebezpieczna strzeliła błyskawica. Przysięgała sobie w tej chwili w duszy, że się pomści srodze na tym starym gburze, że uderzywszy w jedyną jego nadzieję, to jest, w synowca właśnie, na siwe te, świdrujące ją oczy, łzy jeszcze sprowadzi.

— Mój Boże — mówił tymczasem marszałek dalej — co to być musi za rozkosz dla matki, gdy dziecko wypieszczone, wychuchane, po raz pierwszy światu przedstawia. Wraca jej wtedy druga młodość, a każdy tryumf stokroć pewno milszym jest od własnego. Zazdroszczę pani dobrodziejce tego szczęścia; mnie odmówił go Pan Bóg, dając w zamian Artura tylko. Pozwalam też sobie nad nim ojcowskie rozciągać prawa.

— Musi być wysoce wdzięczny panu marszałkowi za opiekę — wtrąciła ironicznie.

— Ktoby tam na to liczył — zapewnił starzec z dobroduszną finezyą. — Alboż to pani pułkownikowa dla wdzięczności nie dosypiała nocy nad swoją jedynaczką, strzegła, chowała, kształciła pod własnem okiem? Nie; poświęcamy się, bo takie prawo natury, bo inaczej życie nasze byłoby czcze, samolubne, bezcelowe. Istniejąc dla nich, spełniamy poprostu nasz obowiązek; przecież zwierzę nawet dba o swe pisklęta, a trudno, aby człowiek gorszym był od zwierzęcia.

Piękna pani pobladła od gniewu, z trudnością hamowanego.

— Cnoty rodzinne muszą, jak widzę, kwitnąć na Podolu? — zauważyła sarkastycznie.

— O tak; nie skaziły ich na szczęście obce naleciałości, którym w stolicy miano półświatka nadają — brzmiała grzeczna odpowiedź.

— Nikt u nas sfer tych nie łączy z pojęciem lepszego towarzystwa — przerwała.

— No, wiem, że na pozór linia demarkacyjna bardzo jest silną, w gruncie jednak tolerujecie ciche grzeszki i o ile zachowane bywa dekorum, pozwalacie na wybryki, którychby się niejedna „z tamtych dam" powstydziła. Wspaniała to tolerancya — nie przeczę; my tam jednak, na głuchej prowincyi, nie doszliśmy jeszcze do niej. U nas mężczyzna musi być człowiekiem honoru, a kobieta jak kryształ czystą; inaczej nikt uczciwy ręki im nie poda. Pani pułkownikowa tego samego pewno jest zdania?

— Bynajmniej. Nie lubię cnoty demonstrującej się jawnie; posądzam ją wtedy bowiem o ciasnotę pojęć i hypokryzyę.

— Dlaczego państwo na równie poważne zeszliście tory? Czyż uroczy poranek weselszych nie poddaje wam tematów? — spróbował Żelski przerwać drażliwą rozmowę.

— Umysł kobiety wyższej zwykle nas odrywa od rzeczywistości — tłumaczył marszałek z ukłonem, a pomyślawszy w duchu: No, zadałem im takiego pieprzu, że chyba wiedzą, co o tem trzymać — dodał głośno:

— Zresztą urok towarzystwa pani pułkownikowej tracimy już za chwilę, pięknością zaś pogody będziemy mogli podczas całodziennej podróży zachwycać się. A że komu w drogę, temu czas, pociągi zaś nie czekają, żegnajmy się więc, mój chłopcze.

(C. d. n.)

leżytości preliminowano na 35,115.700 zł., a w r. 1893 na 36,067.000 zł. Tak więc pozycya taksy i należytości, mimo ustawy, którą uchwaliliśmy wzrasta ciągle, a odwołując się na to, ulg w tej pozycyi można żądać jako rzeczy koniecznych.

Wreszcie poruszę jeszcze pewną specyalną kwestyę odnoszącą się do omawianej ustawy z r. 1890. Mianowicie chciałbym przemówić za rezolucyą, uchwaloną przez sejm galicyjski, a odnoszącą się do §. 8. rozporządzenia wykonawczego z 26. maja 1890, który opiewa: „Przy zmianach własności idealnych części nieruchomości, ulgi z §. 1. ustawy z 31. marca 1890 wtenczas tylko mogą być zastósowywane, jeżeli wartość dotyczącej nieruchomości, której idealnej części własność została zmienioną, oznaczonej w §. 1. wartości 500 zł. względnie 40.000 zł., względnie 80.000 zł. nie przekracza“.

Nad tem postanowieniem §. 8. nie będę się długo rozwodził, na to tylko chciałbym zwrócić uwagę panów, że w mowach wypowiedzianych w sejmie galicyjskim i w wyczerpująco opracowanem sprawozdaniu galicyjskiego sejmu, zupełnie przekonywująco, jak sądzę, wykazanem zostało, iż postanowienie zawarte w tym paragrafie rozporządzenia wykonawczego, nie da się prawnie umotywować. Nie jest ono zgodne z brzmieniem i tendencyą ustawy, i dlatego zwracam się do rządu z prośbą, którą podniósł także sejm galicyjski, aby postanowienie to wyelimino wanem zostało z rozporządzenia wykonawczego.

Podczas debat i w powziętych uchwałach poruszano jeszcze inne okoliczności, odnoszące się do tej ustawy Nie chciałbym panów zatrzymać, ograniczę się więc na gorącem poleceniu rozwadze rządu także innych uchwał galicyjskiego sejmu w tym kierunku.

A teraz jeszcze słów parę o naszem ustawodawstwie należytościowem.

Nie ulega wątpliwości, że w ogóle postanowienia prawne co do publicznych opłat, podatków, należytości itd. nie są wcale popularnemi, ale najpopularniejszemi są bezwątpienia postanowienia odnoszące się do ustaw o należytościach.

Są one w wysokim stopniu niejasne, po części sprzeczne, tak, że rzeczywiście nawet znającym prawo nadzwyczaj trudno w nich się oryentować. Wskutek tego zdarzają się niestety za często, niesłuszne wymiary należytości, a te wychodzą zwykle na niekorzyść płacącego. (Bardzo słusznie).

Płacący może się wprawdzie bronić w drodze rekursu, ale dla nieznającego prawa, a przedewszystkiem dla chłopa droga ta jest nadzwyczaj trudną. Rekurs pociąga za sobą często o wiele większe koszta i wydatki, niż wyniesie to, co w najlepszym razie drogą rekursu osiągnąć można. (Bardzo słusznie). To też bardzo ważną jest rzeczą, ażeby, zanim dostaniemy nowo skodyfikowaną ustawę, przynajmniej ile możności pouczone zostały odnośne urzędy wymiaru należytości, aby niesłuszne i fałszywe wymierzanie należytości przecież rzadziej się zdarzało, aniżeli dotychczas. Ale zmianą tej ustawy należy zająć się w najbliższym czasie, a nie sądzę, aby inne przedłożenia prawne, jakiemi się zajmujemy, mogły przeszkadzać załatwieniu tej ważnej sprawy.

Nakoniec jeszcze kilka uwag osobistych ogólniejszego nieco znaczenia. Pożyteczne reformy w zakresie ustawodawstwa podatkowego i należytościowego dla sprawiedliwego rozdziału ciężarów publicznych i odpowiedniego poparcia ważnych socyalno-politycznych celów, powinny być jednem z głównych zajęć ciał ustawodawczych. Dla spraw tych jest właśnie obecna chwila bardzo szczęśliwą z powodu istnienia koalicyi partyj umiarkowanych. Tu może koalicya partyj umiarkowanych, których szczerym przyjacielem byłem i jestem, okazać się rzeczywiście nadzwyczaj użyteczną. Zresztą z drugiej strony ubolewać należy, że są tacy, którzy z niestrudzoną gorliwością w pewnej części publicystyki odkrywają rzekome niebezpieczeństwa grożące istnieniu koalicyi. (Bardzo dobrze!) Obawiam się, że kierunek ten doprowadzić może do obudzenia się wśród ludności zupełnie bezpodstawnych i niezdrowych obaw, a mógłbym je nazwać manią prześladowczą koalicyi (Coalitionsverfolgungswahn). (Wesołość).

Można przecież przy poszczególnych przedłożeniach rządowych co do poszczególnych specyalnych rzeczowych kwestyj mieć wątpliwości, a mimo tego być bardzo gorliwym i szczerym przyjacielem koalicyi. (Naturalnie!)

Ja sam znajdowałem się w tem położeniu i muszę przyznać, że wcale nie uczuwałem, jakoby „dwie dusze mieszkały w piersi mej“ jak mówi poeta. Wierzę mocno, że dwie te rzeczy nie wykluczają się wzajemnie: rzeczowe rozważenie poszczególnych kwestyj dotyczących przedłożenia ustawowego i szczere popieranie myśli koalicyjnej. (Oklaski).

Co się tyczy sprawy, o której dziś mówiłem, to niech rząd będzie przekonany, że przy zmianie postanowień ustawy o należytościach liczyć może na jak najgorętsze poparcie z naszej strony.

---

## Pamiętniki ks. Bismarka.

Istnienie własnoręcznych pamiętników księcia Bismarka stwierdzone zostało w tych dniach w sposób nie ulegający zaprzeczeniu, niemal urzędowy. Oglądał je niedawno profesor dr. Arndt zawiadomił o tem świat uczony na świeżo odbytym zjeździe historyków niemieckich w Lipsku.

„Jak wiecie — mówił dr. Arndt — książę sam pisze swoje pamiętniki i mogę oznajmić, że są już na ukończeniu, a opracowane zostały według wszelkich reguł technicznych, jakie stosujemy przy opracowywaniu dzieł historycznych.“

Nie przewidujemy, jak długo czekać jeszcze wypadnie na ogłoszenie ważnego tego dla dziejów tegoczesnych materyału autobiograficznego, ale to pewna, że przypuszczalna treść jego znacznie większe zaciekawienie może obudzić w profanach niżli w ludziach nauki, w historykach z rzemiosła, wtajemniczonych dziś już należycie w najciemniejsze nawet epizody zawiłej dyplomatycznej działalności eks-kanclerza niemieckiego. Jest przecież kilka momentów w tej działalności, na które słowa ks. Bismarka zlać mogą sporo jeszcze nowego światła. Do takich momentów w pierwszym rzędzie należą niezaprzeczenie początki karyery politycznej eks-kanclerza, początki przypadające na okres wojny krymskiej. Baron von Bismark-Schönhausen był wtedy reprezentantem Prus na sejmie rzeszy niemieckiej we Frankfurcie nad Menem i jak nas jednozgodnie zapewniają klasyczne o tej epoce dzieła Jominiego, wiódł tam bardzo zaciętą i gorącą walkę z reprezentantem Austryi, który całe Niemcy wciągnąć pragnął do koalicyi mocarstw zachodnich. W urzędowych sprawozdaniach samego Bismarka z Frankfurtu, znajdują się dowody, dlaczego to głos przedstawiciela Austryi przeważał w początkach sporu tak stanowczo, iż Napoleon III. przy otwarciu ciała prawodawczego w r. 1854 uważał za możliwe oznajmić, po wypowiedzeniu wojny: „Idziemy do Konstantynopola na obronę sułtana i zarazem w celu zaopiekowania się ludnością chrześcijańską; idziemy tam razem z Niemcami, ażeby... zabezpieczyć im granice od ucisku zbyt potężnego sąsiada...“

Owoż, jak wiadomo, Niemcy nie poszły do Konstantynopola, a rezultat ten zawdzięcza historya w wielkiej mierze przedstawicielowi Prus w Bundestagu, baronowi Ottonowi von Bismarkowi. Jak się to stało i dlaczego, sprawa po dziś dzień należycie wyświetloną nie została. Nie znajdujemy dla jej rozstrzygnięcia wystarczających materyałów ani u Jominiego, ani u Geffckena, ani u Poschingera. Dopiero prof. Martens podał nieco więcej wiadomości o tym fakcie na podstawie urzędowych sprawozdań D. G. Glinki, rosyjskiego reprezentanta przy sejmie frankfurckim. Mamy tu do czynienia z pierwszem walnem, i kto wie, czy nie najwalniejszem zwycięstwem żelaznego księcia na polu stosunków międzynarodowych.

Pierwszy list Glinki do hr. Nesselrode nosi datę dnia 24. lutego 1854 r., to jest pisany był w chwili najgwałtowniejszego nacisku Austryi na sejm związkowy, w celu zniewolenia go do oświadczenia się za koalicyą mocarstw zachodnich, wtedy, gdy baron Bismark ciągnął Prusy do przymierza z Rosyą. „Zostawałem zawsze w dobrych stosunkach z br. Bismarkiem — pisał pełnomocnik rosyjski — ale od niejakiego czasu zaszczyca mię on szczególniejszemi względami. Pełnomocnik pruski obstaje przy sojuszu z Rosyą za przykładem wielu osób, należących do tego samego co i on stronnictwa. Oznajmił mi, że jakkolwiek rozumie powody, dla których Prusy nie podpisały formalnych zobowiązań, wymaganych przez rząd rosyjski, to jednak z drugiej strony stanowczo potępia szefa gabinetu Manteuffla za to, że rozgłosił rokowania, podjęte w tym przedmiocie. Po dziś dzień baron Bismark nie pozbył się otwartości, cechującej od dawna tego wieśniaka-szlachcica — otwartości nieco grubej, lecz lojalnej. Powiedział mi: „jaki nam dyabeł do podbojów Rosyi w Turcyi, my przecież nie jesteśmy Austryą; jedynym naszym interesem — zachować się neutralnie.“ Pozostaje teraz tylko pytanie, kończy Glinka, w jakim stopniu Bismark upoważnionym jest do głoszenia takich rzeczy. „Tymczasem to jedno niezawodne, że rozmyślnego fałszu nie powie, ani też nie może się postawić w zasadniczej sprzeczności z poglądami swego rządu. Prócz tego Bismark cieszy się zanadto wielkiem zaufaniem swego króla i swego rządu, a sam jest człowiekiem zbyt rozumnym, ażeby mógł błądzić w kwestyach takiej wagi.“

W miarę, jak Austrya nastawała na niezbędność połączenia się Niemiec z Francyą i Anglią, baron Bismark coraz silniej — według doniesień Glinki — powtarzał: „Nigdy się na to Prusy nie zgodzą.“ W innych państewkach rzeszy opozycya przeciwko Austryi wzmagała się również. Wtedy to książę Emil Heski wyrzekł do pełnomocnika austryackiego we Frankfurcie pamiętne słowa: „Popychacie nas gwałtem w paszczę Prus...“

W marcu 1854 roku baron Bismark odwiedził Berlin w sprawach służbowych i za powrotem do Frankfurtu opowiadał Glince, co się działo u dworu. „Kiedym przybył do Berlina — mówił — gabinet skłaniał się już do podpisania konwencyi, projektowanej przez mocarstwa zachodnie, w której na żądanie Austryi dodany został artykuł, iż wszystkie cztery państwa sprzymierzone: Francya, Anglia, Austrya i Prusy zobowiązały się nie zawierać oddzielnie pokoju z Rosyą... Jeden tylko król opierał się na fatalnem postanowieniu gabinetu przyłączenia się Prus do koalicyi...“ Bismark wywrócił te plany ministrów pruskich. Przekonał ich, że ani jedno mocarstwo nie wykona swych pogróżek, któremi usiłowano zniewolić Prusy do opuszczenia stanowiska neutralnego. I wtedy to gabinet pruski zakomunikował dworowi wiedeńskiemu, że nie podpisze proponowanej konwencyi. „Opowiadał mi Bismark — pisze Glinka, że kiedy przyszedł oznajmić królowi odmowną tę uchwałę ministrów pruskich, król ściskając go, rzekł: „drogi Bismarku, bardzo być może, że sami my jedni w całem państwie cieszymy się z tego zdarzenia...“

Opinia publiczna w Prusach głęboko była wstrząśnięta i zaalarmowana widokiem nieuniknionej wojny z Anglią, Francyą i Austryą. Bismark podczas swojej wycieczki do Berlina miał z tego powodu niemało do czynienia nietylko z ministrami, lecz i z prasą, nieprzyjaźnie, usposobioną względem Rosyi. Odrzucenie przez gabinet pruski projektu poczwórnego przymierza rozgoryczyło i podnieciło dzienniki jeszcze bardziej. Rząd pruski, pod tą presyą ogólną, zdecydować się musiał na jakiekolwiek ustępstwo.

W kwietniu Prusy zawarły z Austryą osobną umowę, przewidującą wypadki, w których Prusy opuścić mogą politykę bierną i ze stanowiska neutralnego wejść na drogę wspólnego z koalicyą działania. Gdy w rozmowie z Bismarkiem Glinka potrącił o ten punkt drażliwy, pełnomocnik pruski wydął pogardliwie wargi i pogwizdując z lekka, powiedział: „Konwencya z Austryą? przymierze z Austryą? — są to zamki, do których klucza nikt dotąd jeszcze nie znalazł“. Swoją drogą, gdy Austrya zażądała od sejmu frankfurckiego przystąpienia do ugody kwietniowej, dwór berliński wniosek ten poparł, a gdy z kolei kilka drugorzędnych państewek niemieckich wystąpiło z protestem przeciwko odstąpieniu od polityki neutralnej, Bismark zapewniał Glinkę, że Prusy w duszy podzielają ów protest przeciwko samym sobie. „Dlaczegoż — spytał Glinka — głośno z tem nie wystąpią?“ „Boją się“ — odrzekł Bismark.

Trudno wprawdzie było pogodzić tę chwiejność i dwuznaczność postępowania Prus z nieustającemi zapewnieniami ich reprezentanta we Frankfurcie, że Rosya ma w Berlinie jedynego wiernego przyjaciela i sojusznika. Ale Bismark umiał sobie radzić w najdrażliwszej pozycyi. „Kiedy król pruski — pisze Martens — jął doradzać carowi Mikołajowi, aby zgodnie z żądaniem mocarstw zachodnich wycofał swe wojska z księstw naddunajskich. Bismark żywo zakrzątnął się około Glinki, wykazując mu, że w razie powrotu armii rosyjskiej na tę stronę Prutu, Austrya ujrzy się w położeniu najfałszywszem, najkrytyczniejszem“..... Naturalnie, po ustąpieniu Rosyan, Austrya zajmie księstwa swojemi wojskami. Jaka wskutek tego wytworzy się sytuacya, odgadnąć nie trudno. Reprezentant pruski, roztaczając przed Glinką swe domysły i kombinacye, posunął się z ufnością swą do niego, aż do odczytania mu jednego ze swoich urzędowych doniesień, w którem powiedziano było, że „Prusy nie mogą spoglądać obojętnie na zagarnięcie księstw naddunajskich przez Austryaków, gdyż wszelkie rozszerzenie posiadłości domu rakuskiego umniejsza siły Prus. Tymczasem, jest rzeczą możliwą, iż mocarstwa zachodnie zgodzą się na inkorporacyę księstw naddunajskich do Austryi, pod warunkiem zrzeczenia się praw i pretensyj wszelkich do Galicyi. Owoż w tem właśnie tkwi węzeł gordyjski. Zmiana taka pociągnąćby za sobą musiała całkowite przerobienie na stary ład karty Europy. Austrya zgodziłaby się na to zapewne dość chętnie, ale Prusy i Rosya nigdy.

Rozumie się samo przez się — powiada dalej Martens od siebie — że raporty Glinki zwróciły uwagę cesarza Mikołaja na pruskiego pełnomocnika przy sejmie frankfurckim. Cesarz polecił Glince wyrazić baronowi Bismarkowi szczere uznanie za sposób jego postępowania i otwartość. Gdy Glinka polecenie to spełnił, baron Bismark zawołał radośnie: „Szczęśliwy jestem nad wyraz, że służąc wiernie swojemu monarsze, mogę zarazem być użytecznym Rosyi, i że car zgadza się z tem.“ Korzystając z dobrej sposobności, Glinka nadmienił zaraz, że interesy Rosyi i Prus są identyczne i spodziewać się należy, iż nadejdzie dzień, w którym trzecie wielkie mocarstwo, Francya, zdobędzie się na przeświadczenie, że naturalne, jedynie właściwe jej stanowisko jest nie obok Anglii, lecz obok Prus i Rosyi... Bismark z największym zapałem pochwycił ostatnie wyrazy i rzekł: „Potrójne przymierze Rosyi, Prus i Francyi, oto jest mój prawdziwy, rzeczywisty ideał polityczny, o którym oddawna już marzę! Jedyna to kombinacya, która zaspokoićby mogła wszystkie polityczne wymagania i potrzeby trzech mocarstw... Ale cóż, czy dasz pan wiarę? — za zbyt wczesne, jak się zdaje, wypowiedzenie tej myśli ściągnąłem na siebie prawie niełaskę księcia pruskiego (późniejszego cesarza Wilhelma I) Mówiłem mu o tym pomyśle przed sześciu miesiącami — i idea ta wydała się księciu tak niedorzeczną, że w liście go prezesa gabinetu Manteuffla wyraził żal i skargę, iż interesy Prus na sejmie frankfurckim znajdują się w rękach człowieka rezonującego, jak uczniak“... Prawda i to, dodaje Glinka, że wówczas książę pruski wielce zagniewany był na Bismarka za to, że przeszkodził przystąpieniu Prus do koalicyi mocarstw zachodnych. Książę mniemał, że przymierze poczwórne odrazu byłoby położyło kres wszelkim zatargom zbrojnym, Bismark zaś wyrażał przekonanie, iż doszłoby się tą drogą do wojny powszechnej.

Cokolwiekbądź — powiada wreszcie prof. Martens — polityczne poglądy Bismarka zwolna odtąd przesiąkać zaczęły do gabinetu Manteuffla, aż w końcu zwyciężyły ostatecznie i znalazły inną ocenę u księcia pruskiego.

---

## Z izby sądowej.

*(Morderstwo ks. Ardana).*

**Przemyśl 11. maja.**

Przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczęła się dziś w tutejszym sądzie rozprawa karna przeciw Zygmuntowi Hoszowskiemu, mordercy śp. ks. Jana Ardana, gr. kat. proboszcza w Cykowie i dziekana ciżankowickiego. Rozprawie przewodniczy prezydent p. Dylewski, oskarżenie wnosi prokurator państwa dr. Prachtel, obwinionego broni adwokat dr. Fr. Doliński.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9. Cała sala przepełniona publicznością. Po dokonaniu formalności przedwstępnych przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Prokuratorya państwa oskarża Zygmunta Hoszowskiego, rodem z Krakowa, lat 24 liczącego, obrz. rz. kat.

1) że dnia 31. października 1893 roku w Cykowie, wyprowadziwszy Maryę Nosalik w ustronne miejsce pod lasem, w zamiarze zabicia jej, strzelił do niej znienacka z rewolweru, kulą nabitego, w głowę, lecz ją tylko skaleczył, że więc w złym zamyśle przedsięwziął czynność do rzeczywistego wykonania zbrodni prowadzącą, a spełnienie tej zbrodni tylko dla przypadku nie nastąpiło.

2) że w jesieni 1893 r. starał się Maryę Nosalik skłonić do złożenia na korzyść jego fałszywego zeznania, a mianowicie namówił ją do zeznania, iż to ona sama, bawiąc się rewolwerem, przypadkowo się skaleczyła.

3) że 7. kwietnia br. wieczorem, w Cykowie, ciął ks. Jana Ardana w zamiarze zabicia go w sposób zdradziecko podstępny siekierą w głowę, w skutek czego śmierć księdza nastąpiła. Dopuścił się więc oskarzony zbrodni skrytobójczego morderstwa i zbrodni oszustwa przez nakłanianie do fałszywych zeznań.

Fakty, za które obwiniony odpowiada dziś przed sądem, przedstawia akt oskarzenia jak następuje:

Przed 22 laty objął gr. kat probostwo w Cykowie w powiecie przemyskim ks. Jan Ardan, duszpasterz światły i poważny, który całem sercem i dużą pracował nad umoralnieniem ludu jego pieczy powierzonego i żył wraz z liczną rodziną swoją w wielkiem nawet ubóstwie. W piętnaście lat po objęciu przez ks. Ardana parafii w Cykowie nabył dobra te Leon Hoszowski. Przy nim przebywał syn jego Zygmunt Hoszowski, który ukończywszy szkoły gimnazyalne, zdawszy egzamin dojrzałości a odsłużywszy jeden rok w wojsku zamiast obrać sobie jakiś zawód, oddał się próżniactwu, prowadził życie nader rozwiązłe, bałamucił dziewczyny na wsi i na plebanii, zakradając się do nich nocną porą, częstokroć przebrany za parobka, lub też za dziewkę, często też uczęszczał do miejscowej karczmy, gdzie z dziewkami pił i tańczył, a parobków bił i często sam bywał bity. Słowem noce całe spędzał na rozpuście, we dnie się wysypiał, pozostawiając cały trud około gospodarstwa na barkach starego ojca. Nic dla niego nie było świętego, niczego nie chciał uszanować, najwięcej nie nawidził tych, którzy stawiali mu pośrednio lub bezpośrednio przeszkody w prowadzeniu rozwiązłego życia i karcili jego wybryki.

W szczególności zawiązał był Zygmunt Hoszowski stosunek z Maryą Nosalik, która służyła u jego rodziców za pokojówkę. Przez pewien czas utrzymywał ją wraz z dzieckiem, lecz uszczuplał płacone na jej utrzymanie pieniądze, tak, że Nosalikówna widząc, iż on nie dba o swe dziecko postanowiła opuścić Cyków i pójść do służby, aby zarobić na życie dla siebie i dziecka. Znalazła też służbę w Hermanowicach, jako pomocnica kucharza. Dnia 31. października z. r. opuściła Cyków, aby stanąć do służby. Tegoż samego dnia jednak oskarzony Katarzynie Gburowej, żonie gumiennego polecił udać się do Hermanowic, i sprowadzić Nosalikównę do Cykowa. Przytem nadmienił, iż czekać będzie na nią nad brzegiem Wiaru w oznaczonem miejscu, oddalonem znacznie od chat we wsi. Po odejściu Gburowej wziął Hoszowski ostro nabity rewolwer i dubeltówkę, udał się na oznaczone miejsce. Przed wieczorem nadeszły Gburowa i Nasalikówna. Pierwsza natychmiast odeszła do Cykowa, druga zaś została. Hoszowski, pod pozorem, że wstydzi się w dzień wracać z Maryną Nosalikówną drogą prowadzącą obok chat włościańskich do dworu, wyprowadził ją w poprzek pól aż na miejsce, gdzie zaczynają się lasy okalające Cyków. Podróż trwała przeszło 2 godziny. Gdy Nosalikówna wróciła w towarzystwie Hoszowskiego do dworu w Cykowie miała nos przestrzelony kulą rewolwerową. Żandarmerya doniosła o tem prokuratoryi, która wytoczyła Hoszowskiemu śledztwo o usiłowane morderstwo. Nosalikówna przesłuchana przez żandarmeryę i w śledztwie zeznała, że bawiąc się rewolwerem sama się w nos zraniła, musiano więc dla braku dowodów śledzwa zaniechać.

Wieczorem 7 kwietnia br. rozegrała się w Cykowie o wiele krwawsza scena. Ks. Jan Ardan, miał zwyczaj używać codziennie po wieczerzy przechadzki, podczas której palił cygaro. Zwyczaj ten był wszystkim znany. Dnia 7 kwietnia br. ks. Ardan udał się na taką przechadzkę, a tymczasem morderca wśliznął się do ogrodu. Gdy około 9 godziny wieczorem wracał ks. Ardan z przechadzki, morderca czatował już ukryty za furtką obok starej lipy i gdy ksiądz Ardan przestąpił próg furtki zadał mu ostrą a ciężką siekierą silny cios w czoło, poczem zaraz pchnął go z tyłu w lewe ramię sztyletem, a po dokonanym zamachu natychmiast umknął. Ks. Ardan, mimo tak ciężkiej rany nie poszedł do domu, lecz uszedł kilka kroków za uciekającym mordercą. Siły go jednak opuściły. Pierwszym, który księdzu pospieszył z pomocą, był nocny strażnik Piotr Kaczor. Za Kaczorem przybiegli parobcy księdza: Sałamacha i Tymoczko; na pytania ich odpowiedział ks. Ardan, że zbliżając się do furtki słyszał za nią ruch jakiś, a potem widział kogoś; który ku niemu skoczył i ciął go siekierą. Świadkom tym wskazał ks Ardan punkt na ścieżce, gdzie cięcie otrzymał. W miejscu wskazanem zobaczyli świadkowie ogromną kałużę krwi, poczem zaprowadzili księdza do domu. W domu ks. Ardan już prawie nic nie mógł z bólu mówić, a pytany o mordercę, żadnego nie udzielił wyjaśnienia.

Zawiadomiona o wypadku prokuratorya natychmiast wysłała komisyę śledczą. Na pytania członków komisyi śledczej ks. Ardan nic nie odpowiadał; był nieprzytomny i nie odzyskawszy przytomności, zmarł 10 kwietnia. Podczas obdukcyi odkryto w środku lewego barku drugą ranę pochodzącą od pchnięcia sztyletem.

Kto był mordercą, nie wiedziano. Zaczynały się jednak już podnosić najpierw ciche głosy, później już coraz głośniej mówiono, że nikt inny nie zamordował księdza — tylko panicz. Śledztwo tę mocno zawiłą sprawę zaczynało coraz bardziej wyjaśniać i coraz więcej zbierano dowodów przemawiających za tem, iż zbrodniarzem nie był kto inny, tylko Hoszowski.

Nader dziwnem było zachowanie się obwinionego po spełnieniu zbrodni. Gdy księdza Ardana krwią zbroczonego i nieprzytomnego wniesiono do plebanii, a żona jego Marya nie mogła krwi zatamować, posłała dwie służące do dworu z prośbą, aby tam dano jej jakiego środka na zatamowanie krwi. Obie służące poszły, a po drodze przyłączył się do nich żyd Berko Liebhardt. Gdy przyszli we troje do dworu i poczęli pukać, nikt im nie otwierał, dopiero po chwili wyszedł z oficyn Zygmunt Hoszowski boso i w bieliźnie i zapytał czego chcą. Opowiedziano mu a zbrodni dokonanej. On poradził wysłańcom p. Ardanowej, by dalej pukali do dworu, a gdy nie mogli nikogo dobudzić się, wówczas i obwiniony powiedział, że idzie spać i poszedł do swego pokoju.

Parobcy dworscy, dowiedziawszy się o zbrodni, zbudzili Leona Hoszowskiego i opowiedzieli mu o wszystkiem. Wówczas stary Hoszowski zaraz ubrał się, kazał zaprządz konie, zajechał pod oficyny i wywołał syna. Gdy obwiniony wyszedł i ojciec mu opowiedział o zbrodni, wówczas zawołał: „Jezus Marya, co się robi“. Zdziwienie to bardzo jest podejrzanem, gdyż obwiniony już przedtem wiedział o zbrodni od Liebhardta i sług księdza. Obaj Hoszowscy przyjechali na plebanię i weszli do pokoju, w którym leżała ofiara zbrodni. Obwiniony zabawił w pokoju tylko kilka chwil, następnie wyszedł i poszeptawszy z kucharkami księdza, pozostawił ojca na plebanii, a sam odjechał. Następny dzień, niedzielę 8 kwietnia przesiedział całą u Kaczora, u którego mieszkała Nosalikówna.

Dalsze dochodzenia sędziego śledczego coraz bardziej obciążały „panicza“. D. 11 kwietnia przesłuchano w śledztwie Nosalikównę. Zeznania jej były bardzo chwiejne, widać było, iż boi się mówić prawdę. Sędzia śledczy na mocy zebranych poszlak aresztował w nocy z dnia 11 na 12 kwietnia Zygmunta Hoszowskiego, którego odwieziono natychmiast do więzienia do Przemyśla. Nosalikówna dowiedziawszy się o aresztowaniu panicza, zaraz d. 12 kwietnia rano sama dobrowolnie zgłosiła się i przyznała się, że w śledztwie w listopadzie zr. fałszywe złożyła zeznanie, gdyż wówczas Hoszowski chciał ją w istocie zabić. Dalej zeznała, iż w sobotę od godz. 7 wieczorem była w pokoju obwinionego. Koło godz. 8 Hoszowski wyszedł mówiąc, że zaniesie do żyda zboże, które chce sprzedać. Ona zamknęła drzwi i zostawszy sama zdrzemnęła się — jak długo spała, powiedzieć nie umie. Zbudził ją Hoszowski pukaniem do drzwi. Otworzyła mu, on wpadł do pokoju zmięszany, w ręku trzymał czarną spódnicę. Rzekł do niej; „Już księdza nie ma, jużem go sprawił“, poczem poszedł do pieca i spalił spódnicę Gdy się położył na łóżko ona go zapytała: „Co ci ksiądz był winien?“ — „Czy ci go żal? co cię to interesuje“ — brzmiała odpowiedź. Zagroził jej również, że gdyby słowo pisnęła, to ją zastrzeli. Niedzielę całą spędził z nią w chacie Kaczora, wieczorem zaś zabrał ją znowu do swego pokoju, a napiwszy się rumu i położywszy się na łóżko, mówił: „Ja tego nie mogę wytrzymać, powiedz mi, czy ty tego nie wyznasz, bo gdybyś wyznała, to ja cię zastrzelę“. Był też bardzo ciekawy, kogo o to morderstwo podejrzywają. Kiedy go żandarmi aresztowali, pocałował Nosalikównę i słowami: „Bądź zdrowa“ ją pożegnał.

W śledztwie nie przyznawał się początkowo do niczego. Gdy mu jednak powiedziano, że Nosalikówna już wszystko zeznała, przyznał się do zamachu na swą kochankę, ale twierdził, że chciał zabić ją i siebie. O bardzo złym charakterze obwinionego świadczy sposób, w jaki on motywuje swój czyn zbrodniczy. Nie waha się rzucać potwarzy na zacnego kapłana, spoczywającego już w grobie i twierdzi, iż go do zbrodni popchnęła zazdrość. Nie oszczędza też Nosalikównej w swych zeznaniach, chociaż ona swemi zeznaniami uwolniła go w jesieni roku zeszłego od więzienia i twierdzi, że do zamordowania ks. Ardana namawiała go i że on, tylko ulegając jej prośbom i namowom, zbrodniczy czyn swój popełnił. Twierdzenie to atoli z całego przebiegu śledztwa okazuje się nieuzasadnionem. W zeznaniach dalszych rzuca obwiwiniony mnóstwo jeszcze oszczerstw na swą ofiarę.

Czytanie aktu oskarżenia zajęło przeszło półtorej godziny.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania Zygmunta Hoszowskiego. Oskarzony przyznaje, że strzelał do Nosalikównej, nie namawiał jej jednak do fałszywego świadectwa. Zamiaru zamordowania ks. Ardana nie miał. Chciał tylko zemścić się na ks. Ardanie za to, że tenże utrzymywał stosunki z Nosalikówną, co jest obydnem oszczerstwem. Oskarzony robi przygnębiające wrażenie.

Następnie przesłuchiwano wdowę po ks. Ardanie, poczem przerwano rozprawę do popołudnia.

Popołudniu obwiniony twierdził, że działał bezprzytomnie, że był pijany, ponieważ bezpośrednio przedtem wypił za 20 ct. rumu, że miewa uderzenia krwi do mózgu i że leczył się w Zakopanem.

Wszyscy jednak słuchani dzisiaj świadkowie (ogółem wezwano ich 19) twierdzą, że Hoszowski robił zawsze wrażenie człowieka o pełnych zmysłach, a propinator miejscowy Berko Liebhardt, młody, typowy żyd twierdzi, że rum tak był wodą rozpuszczony, iż nie można się było nim upić, zwłaszcza takiemu człowiekowi jak Hoszowski.

Sam oskarzony wzięty w krzyżowy ogień przez przewodniczącego, wcale nie udaje się przytem, jakoby był niespełna rozumu, obstaje tylko przy swojem „rozdrażnieniu“. Cały jednak szereg faktów, towarzyszących i jednej i drugie zbrodni, świadczy dobitnie, że Hoszowski nie jest waryatem, ale w całem tego słowa znaczeniu człowiekiem zepsutym, przy miernej inteligencyi. O wyrafinowanym sposobie myślenia jego, nie mającego nic wspólnego z inteligencyą, zupełnie przytomnego, świadczą pisane przez niego z więzienia do rodziny a przychwycone kartki, które dzisiaj odczytano.

Ciąg dalszy rozprawy dziś w sobotę.

---

# KRONIKA.

*Lwów dnia 12 maja.*

**Czterdzieści lat służby dziennikarsko-literackiej** kończy właśnie nasz redaktor, p. Platon Kostecki. Dnia 9. maja 1854 wstąpił, powołany przez śp. Jana Dobrzańskiego do redakcyi *Nowin* (pisma literackiego), a w nr. 57 *Nowin* z d. 13. maja 1854 pojawił się pierwszy jego artykuł o ludowej literaturze ruskiej (znacznie przerobiony przez Dobrzańskiego), tudzież wiersz jego ruski „Konstantyj kniaź na Ostrohu.“ Jubileusz p. Kosteckiego z r. 1888 odnosił się pierwotnie do jego 25-letniej służby przy *Gazecie Narodowej* (jak to poprzód w Krakowie uczczono 25-letnią pracę śp. Szukiewicza przy *Czasie*), ale dotyczył on ogółu prac jubilata, i był tak uroczysty i serdeczny, że wystarczy mu uznanie za usługi, jakieby jeszcze wyświadczył narodowi do końca życia.

**Zapiski osobiste.** Namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił wczoraj popołudniu z Wiednia do Lwowa.

**Przeniesieni.** Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kontrolora pocztowego Wiktora Skrzyńskiego z Tarnowa do Krakowa, kontrolorów pocztowych Jana Wolańskiego z Kołomyi i Teodora Baczyńskiego z Tarnowa do Lwowa (na dworzec) a kasyera pocztowego Franciszka Pająka ze Sanoka do Przemyśla.

**Z życia towarzyskiego.** W Warszawie odbyły się zaręczyny p. dra Witołda Święcickiego adwokata krajowego ze Lwowa z panną Zofią Rożyńską córką Józefa i Matyldy z Wojnów książąt Rożyńskich właścicieli dóbr ziemskich.

**Powszechna wystawa krajowa 1894.** Najważniejszym wypadkiem dnia wczorajszego była próba urządzeń wodnych na placu wystawowym. Próba ta powiodła się znakomicie. Na 45 hydrantów i 4 studzien, jakie liczy Wystawa, wszystkie funkcyonowały należycie. Roboty wodociągowe prowadzone były pod kierunkiem naczelnego inżyniera Wystawy hr. Łubieńskiego, potrzebnych urządzeń zaś dostarczyła fabryka Zieleniewskiego w Krakowie. Pawilon Matejki rośnie w oczach. Pokryły go już całkowicie, dzięki energii p. Lewińskiego, potężne ściany gipsowe. Tynkowanie postępuje też w wielkim pawilonie skarbu. Pawilon br. Poppera gotów. Z amerykańskim iście pospiechem wzięto się do rozszerzenia jednej z restauracyi oraz do postawienia garderoby połączonej z salonem fryzyerskim i tuszami. Wyznaczono dla niej miejsce nieopodal wejścia, tuż za ogromnym budynkiem panoramy, tak iż przybywający na dzień z prowincyi złożyć tu będą mogli podróżny bagaż oraz dopełnić tualety. Zakłady słodyczo dajne stroją się wszystkie niemal w guście wschodnim. Kawiarnia arabska zatrzymuje każdego przechodnia. Po maurytańsku przedstawi się p. Szolc z Przemyśla, podobnież pp. Zimer i Czyński. Coraz efektowniej zapowiada się pawilon pomorzański hr. Potockiego. Lokują już w nim okazy. W gmachu przemysłowym ruch zawrzał żywszy, aczkolwiek byłoby pożądanem, iżby z przesyłką deklarowanych przedmiotów nie zwlekano do ostatniej chwili. Cztorowiekowego starca, cisa z gór sanockich, który tworzyć będzie tło do grupy myśliwskiej z „Pana Tadeusza“ w pawilonie myśliwskim, starannie oczyszczono. Postanowiono po raz trzeci, rozszerzyć aneks halli maszyn. Przybyli już instalatorowie firmy Cegielskiego. Wspaniałą hallę zaczęto malować. Szkic pawilonu cesarskiego, który wzniesiony będzie w rotundzie gmachu przemysłowego rzucił już Rybkowski. Figury rzeźbi p. Wojtyś. Konstrukcyę żelazną wykona p. Daszek. Rzecz ma być uskuteczniną z możliwą okazałością Biuro dyrekcyi na placu ugina się teraz pod nawałem czynności, jednak mimo to odpowiada godnie zadaniu. Przyjęto szereg nowych funkcyonaryuszów. Wydawanie „permanentek“ odbywa się w biurze przy ul. Jagiellońskiej pod l. 15. a dodać należy, iż nabywane są one z każdym dniem chętniej. Nad bezpieczeństwem publicznem czuwa stale wyznaczony przez dyrekcyę policyi komsarz Łysakowski. Zwiększono posterunek straży ogniowej i zastęp stróży nocnych, którzy z nadejściem zmroku zaopatrzeni w latarnie zajmują wskazane miejsca przy pawilonach.

Plac Wystawy otwarty będzie dla publiczności podczas obu dni Zielonych Świątek, a to od godziny 2 po południu do wieczora. Wstęp 20 ct. Muzyka na placu. Bilety różowe tracą na te dni swoją wartość.

**Walnego zgromadzenia „Sokoła“** ciąg dalszy zagaił prezes Zima wczoraj po godzinie 9 wieczór. Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad zmianą statutu. Druh Moraczewski wniósł o opuszczenie paragrafu, który odmawia kobietom prawa uczestniczenia w pochodach w stroju sokolim, po przemówieniu jednak d. Dzięczielewicza paragraf ten przyjęto. Po dłuższej dyskusyi na temat wykluczenia członka (§. 14) wniósł dr. Moraczewski, aby w ustępie tym statutu opuścić słowa „naruszenia karności sokolej“. Wniosek ten upadł. Następnie zastanawiano się nad kwestyą naz[illegible] dl[illegible] „głowy“ Sokoła: „prezes“ czy „nacz[illegible] nie załatwiono jej jednak. O god[illegible] do 12, w obec braku kompl[illegible] przewodniczący posiedzenie[illegible] madzenie odbędzie [illegible] 16. bm.

**W zakła[illegible] tników od[illegible]** kowiny we[illegible] kwartale [illegible] łatwił w[illegible] wych [illegible] le br. [illegible] 1.79[illegible] ct., [illegible]

# Albert Szkowron

## przedtem F. W. Królikowski

## Skład towarów kolonialnych, Herbaty, Owoców południowych, Delikatesów i Win

## we Lwowie, plac Maryacki l. 7.

---

**SPORY**
wspaniałe na całym świecie **Klattowskie**

**wspaniałe goździki**

na wszystkich wystawach najwyższemi premiami nagrodzone.

| | | |
|---|---|---|
| 10 sztuk | w 10 gatunkach | złr. 3· |
| 20 " | w 20 " | " 3·50 |
| 50 " | w 50 " | " 13·— |
| 100 " | w 100 " | " 25· |

Goździki ogrodowe wspaniałej barwy, wszystkie pełne, bez wyboru kolorów 50% taniej. Katalogi gratis rozsyła
**FR. SPORA**, Export-Gärtnerei und Nelkenkultur en gros. **Klattau Böhmen.**
Rok założenia 1848. 5591

---

**Za zł. 5·20**

rozsyła za pobraniem pocztowem, franco, oclone do wszystkich stacyj Austro Węgier, baryłkę 4-litrową doskonałego mocnego francuskiego

**koniaku.**

**R. MAITI**
Capodistria. 5647

---

**Tylko złr. 3**

Najstosowniejszy podarunek na

**uroczystości**

lub jako pamiątka po zmarłych



5544 Założony w roku 1879.

**Portrety naturalnej wielkości**
z każdej nadesłanej fotografii. Zadatek złr. 1. — Termin wykonania 10 dni. — Podobieństwo zapewnione. — Fotografię zwracam nie uszkodzoną.
Premiowany zakład sztuk pięknych
**Siegfried Bodascher**
Wien, II., Praterstrasse 61.
(dawniej Grosse Pfargasse.)

---

Dla starszych i młodszych

**MĘŻCZYZN**

**Preparaty odmładniające**

**nadlekarza sztabowego Dr. Müllera,** sporządzone podług przepisu lekarskiego i przez lekarzy z dobrym skutkiem używane i polecone przeciw wszelkiego rodzaju **stanom osłabienia** powstałych skutkiem **rozstrojenia nerwów, tajnych grzechów młodości i wyuzdań** zaczem idzie **nerwowe osłabienie kości pacierzowej,** oraz **nerwowe drżenie rąk i nóg.** Poleca się szczególniej jako środek wzmacniający przeciw **osłabieniom nerwowym i wyczerpaniu siły męskiej (impotencyi).** Cena z dokładnym lekarskim przepisem użycia 3 złr. 10 ct., pocztą o 25 ct. więcej. Skład tych wypróbowanych preparatów **St. Georgs-Apotheke, Wien, V/2 Bezirk, Wimmergasse, 33,**
dokąd wszystkie pisemne zamówienia adresować należy. 4973
Skład **we Lwowie** w aptece p. **Mi-**[illegible]

---

[illegible] **do robót filigra-** [illegible] w obec licznych [illegible] do

**[illegible]wych**

[illegible] wszelkich [illegible] żądać [illegible] i en [illegible] jemy [illegible] **J.** [illegible] el- [illegible]

---

**Ciągnienie już 1. Czerwca 1894**

**Losy państwowe z roku 1864**

**Główna wygrana złr. 150·000.**
Sprzedajemy po kursie dziennym.
**Promesy** na całe losy po złr. 5·—, na pół-losy po 3·—.

**Losy Tureckie**

**Główna wygrana 300.000 franków.**
Sprzedajemy po kursie dziennym. 5646

Powyższe losy także na **spłaty miesięczne**; po złożeniu pierwszej raty ewentualna wygrana należy do kupującego.

**Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany**

**Schellenberg & Kreyser**

Lwów, plac Halicki l. 1.

---

**Restauracya z ogrodem**

**(dawniej Krasiczyńska)** 56,2

**obok wejścia na plac Wystawy krajowej otwartą została z dniem dzisiejszym.**

Piwo pilzneńskie z browaru akcyjnego i lwowskie z browaru w Lesienicach.

**Codziennie muzyka wojskowa**

Staraniem Zarzadu będzie Szanowną publiczność pod każdym względem tak doborem potraw, jakoteż napojów, oraz skrzętną usługą zadowolić.

---

**KUCHNIA** 5627

**przenośna z nieprzepalnem podmurowaniem.**

**Kuchnia stała** każdego systemu, dowolnej wielkości. Kompletne fundamenta kuch. do każdego użytku.



Gotowe, różnobarwne, nie do zniszczenia

**KAFLE DO WYKŁADANIA ŚCIAN**

**z emaliowanego żelaza** rozmaitej wielkości, można je samemu układać bez fachowych wiadomości.

**R. GEBURTH**

c. k. nadworny maszynista
**Wiedeń, VII., Kaiserstrasse 71.**
Najznakomitsze **Piece do palenia z lanego żelaza** z pokrywą z żelaznej blachy i patentowanem szamotowaniem.
Wzory bezpłatnie. — Skład we Lwowie u

**J. SCHUMANA**
**plac Bernardyński 14.**

---

**Z dniem 1. maja rozpoczął sezon letni**

**ZAKŁAD WODOLECZNICZY**

# „MARJÓWKA"

(poczta Lwów.)

*Sześć kilometrów od centrum miasta Lwowa ku Winnikom, w uroczej miejscowości, otoczonej lasami w znacznej części szpilkowymi, od strony północnej zasłonięty zalesionemi górami, sześć budynków, kaplica zakładowa, w której się odprawia msza św. Lekarz kierujący Dr. W. Serbeński przebywa stale w zakładzie i poświęca temuż cały czas i całą swą czynność. Wzorowe urządzenie tak działów leczniczych jak i pomieszkań (przeważnie z werandami i balkonami) wedle najnowszych wymogów na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Wyborna, obfita woda źródlana, masaż, gimnastyka, elektryzowanie, inhalacye, kąpiele elektryczne, słoneczne i inne wedle potrzeby. Zdrowa kuchnia we własnym zarządzie, kryty deptak, spacery około zakładu i dalsze w pięknych lasach przytykających, czytelnia zaopatrzona w większą ilość dzienników, pism ilustrowanych etc., fortepiany, bilard, kręgielnie, gry towarzyskie. Staranna usługa. Telefon połączony z siecią telefoniczną miasta Lwowa. Łatwa i tania komunikacya ze Lwowem i z placem wystawy krajowej (ekwipaże zakładowe i omnibus). Warunki skromne. Bliższych informacyj udziela i zamówienia przyjmuje* 5634

**Zarząd Zakładu wodoleczniczego „Marjówka"** (poczta Lwów).

*Emil Bertemilian Brajer,* właściciel. *Dr. Waleryan Serbeński,* lekarz kierujący.

---

**Z własnej fabryki**

**FORTEPIANY i PIANINA**

**od 300 do 800 złr.**

konstruowane najnowszym **systemem amerykańskim,** dorównują najlepszym wyrobom zagranicznym, a sumiennem wykonaniem elegancyą i wielkim harmonijnym tonem zyskały uznanie znawców.

*Do P. Sidorowicza i Siwińskiego. Stanisławów.*
*Pański fortepian nie ustępuje w niczem Bösendorferowi; jesteśmy bardzo zadowoleni, zwłaszcza, że i cena tak tania... itd.*
*Józef Garbiński. Lwów, Sykstuska.*

*.... Fortepian Panów świetny! istotnie nie można wymagać piękniejszego tonu. Serdecznie dziękuję... itd.*
*Maurycy Bachmann. Czerniowce, ul. Pańska.*

**Liczne podobne podziękowania** z kraju i zagranicy są dowodem dobroci i taniości naszych instrumentów.

Wszystkie **zabezpieczamy** naszym własnym wynalazkiem przeciw molom i robactwu, co dla każdego nabywcy stanowi wielką na później oszczędność, a czego żadna inna fabryka nie czyni.

Prócz tego sprzedajemy i wypożyczamy: **FORTEPIANY I PIANINA** wiedeńskie, berlińskie, drezdeńskie itd.; sławne amerykańskie **HARMONIA** J. Esteya, **SKRZYPCE** zwykłe i koncertowe; **CYTRY; ARISTONY** itp. **STARE INSTRUMENTA** przyjmujemy do zamiany lub naprawy. 5611

**Taniej niż wszędzie!**

***Sidorowicz i Siwiński,***
c. k. konces. **fabryka fortepianów** w Stanisławowie.

---



**Złoty medal Bruksela 1888.** F. BACHSCHMID **Srebrny medal Paryż 1889**

**Najnowsze uprzywilejowane poprawne** 5541

**Zegarki Roskoph**

z marką: **F. Bachschmied.**

Patent N. H. 554.
Szczególne przymioty: najdokładniejszy chód, najwięcej solid, ładne modne wyglądanie, łatwa reperacya.
**10 medali na wystawach.**
Do nabycia tylko u pierwszorzędnych firm

---

**Cały rok otwarty**

**Wodoleczniczy zakład Kneippa w Riesenhof**

koło Linzu nad Dunajem w Górnej Austryi, zalecony jak najlepiej przez księdza proboszcza Kneippa, u stóp góry Pösling, w położeniu zachwycającem, zdrowem, górami osłoniętem. Pobyt i wyżywienie tanie; kuracya uwieńczona znakomitem powodzeniem. Kierownictwo lekarskie w ręku **Dr. Winternitza** i **Dr. Fraenkla.** Prospekta wysyła Administracya: **Riesenhof bei Linz.** 5620

---

**IWONICZ**

**ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY i KLIMATYCZNY**

**otwiera sezon 20 maja br.**

W roku bieżącym oddaje się do użytku P. T. Gości 1) jeden dom mieszkalny, 2) jeden barak. 3) gruntawnie przerobione łazienki borowinowe, 4) ważniejsze przyrządy do ortopedyi.

W mieszkaniach i łazienkach poczyniono możliwe ulepszenia.

Zaprowadzono fiakry zakładowe.

W czasie do 20 czerwca i po 20 sierpnia mieszkania znacznie tańsze.

W porze od 20. czerwca do 20. sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy kuracyjnej. 5631

Lekarzem zdrojowym jest dr. Kl. Dębicki.

Wszelkie zgłoszenia załatwia *Dyrekcya.*

---

**III. Internationale Kunstausstellung Wien 1894**

**KÜNSTLERHAUS** 5330

**Eröffnung 6. März.** **I. Lothringerstrasse Nr. 9.** **Schluss 31. Mai.**
**Geöffnet von 9 Uhr Früh bis 8 Uhr Abends. Entrée 50 kr.**
**Verbunden mit einer Lotterie von Kunstwerke. — 1 Los 50 kr.**

---

**Jaworze** na Szląsku austr. (Ernsdorf) **Zakład wodoleczniczy i żętyczny. Uzdrowisko klimatyczne.** Nowo urządzony pensyonat leczniczy, otwarty cały rok. Sezon od 1. maja do 30. września. — Poczta, telegraf, stacya kolei. Wyjaśnienia i broszury przesyła Zarząd Zakładu. 5551
**Dr. Edmund Kowalski.**

---

Lwów, obok Kasy oszczędności.

**GRAND HOTEL**

najwspanialszy hotel we Lwowie,

**elektrycznie oświetlony, wspaniale urządzony, winda osobowa elektryczna.**

Poczekalnie z czytelniami.

**Ogrzanie centralne** 5558

---




Proszę żądać tylko

**„Zacherlin'a"**

gdyż to jest najskuteczniejszy i najprędzej działający **środek na wyniszczenia owadów wszelkiego rodzaju.** Cóż może lepiej przemawiać za niezrównaną dobrocią i siłą tego środka jak jego **nadzwyczajne rozpowszechnienie**, w obec czego nie istnieje żaden środek, któryby dorównał **Zacherlinowi.** Proszę żądać opieczętowaną flaszkę, z nazwiskiem „Zacherl", każda inna jest naśladownictwem. Flaszka kosztuje **15, 30, 50** ct., złr. **1·—, 2·—.** Rozpylacz **30** ct.

**We Lwowie i wszystkich miastach Galicyi dostanie wszędzie tam, gdzie są wywieszone doniesienia o „Zacherlinie".** 5645